

AGNIESZKA KRAWCZYK

Przygotuj kubek aromatycznej
herbaty, usiądź w miękkim fotelu
i spędź te święta w Zmysłowie.

Wśród ciszy uspiętego lasu
i miękko spadających
płatków śniegu...



Czary Codzienności

*Magiczny
wieczór*

Sylwester w Zmysłowie.

FILIA

AGNIESZKA
KRAWCZYK



Czary Codziennosci

*Magiczny
wieczór*

Sylwester w Zmysłowie.

FILIA

SYLWESTER W ZMYSŁOWIE

– Ledwie jedna impreza się skończyła, a tu od razu druga – gderał doktor Jerzy Wilk, lecz widać było, że jest zadowolony.

Razem z Lucyną Zimmer gościł u Julii Kovacs na późnym śniadaniu i plotkowali właśnie o wczorajszym weselu, kiedy wpadł zziębnięty Juliusz:

– Wszędzie wujka szukam! – Aż oparł się o futrynę, żeby wyrównać oddech.

– A telefonu nie posiadasz, młodzieńcze? – zdziwił się uprzejmie weterynarz.

– Wyłączył wujek wczoraj w kościele i coś mi się wydaje, że nadal głuchy.

Doktor przyjrzał się swojej komórce i musiał przyznać siostrzeńcowi rację.

– Coś się stało? Mamy jakiś wypadek weterynaryjny? Jestem potrzebny w klinice? – Zaniepokoił się nie na żarty.

– Absolutnie nie. Dziś mam do przekazania wyłącznie dobre wieści – z dumą obwieścił Julek.

– O, to coś nowego... – Wilk przyjrzał mu się z pewną rezerwą. – Zatem gadaj, co cię sprowadza, posłańcu.

– To niespodzianka. Wszyscy mają się stawić pod herbaciarnią o osiemnastej. Obecność obowiązkowa!

– Ale w jakim celu mamy się tam zjawić? – Nie rozumiała Julia.

– W celu bardzo dobrej zabawy. Tylko ubierzcie się ciepło – rzucił i już go nie było.

– Widziałyście to? Żebym ja, starszy człowiek, musiał jakieś małpie płąsy codzienne wyczyniać. Na co mi przyszło? – skarżył się weterynarz, ale zacierał ręce z radości.

Lucyna uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Bardzo ci dobrze wychodziły te płąsy, tańczyłeś prawie przez całą noc. A zastrzegałeś się, że nie potrafisz. Nigdy bym nie przypuszczała, że z ciebie taki zawołany danser.

– Jurek ukrywa swoje talenty, żeby nas zaskakiwać. Tak samo było z brydżem. Udawał niewiniątko tylko po to, żeby nas potem sromotnie ograć – dodała ze śmiechem Julia.

– Oczywiście, tak sobie to tłumaczcie. A co do tańca, to okropnie mnie teraz nogi bolą. Gdybym wiedział, że dzisiaj będzie powtórka z rozrywki, to bym sobie lepiej rozłożył siły.

– Mogłeś się spodziewać! W końcu dziś sylwester. Wiadomo było, że młodzież coś urządzi.

– No, ale nie wiadomo było, czy zaprosi starszych państwa, Lucynko.

– Mów za siebie! Ja nie jestem żadną starszą panią.

– Ależ to się rozumie samo przez się! O sobie głównie myślałem – zastrzegł się.

– Akurat. Widziałam, jak balowałeś wczoraj: chyba z każdą panią na sali. – Lucyna śmiała się do rozpuku.

– Porwał mnie duch chwili – usprawiedliwiał się Wilk. – Jakoś tak się rozochociłem, że nawet z tą siostrunią Halickiego puściłem się w kontredansa.

– Jakiego znowu kontredansa? – zdumiała się Julia.

– No bo ona jest tak sztywna i nieprzystępna, iż ma się wrażenie, że tańczy się z nią same dworskie smutasy. – Wyraził swe lekceważenie weterynarz. – Zupełnie inna niż nasze pannice: wesołe, pełne życia.

– To już nie są pannice. Każda teraz jest mężatką – pouczyła Węgierka.

– Poza Tosieńką. A zresztą one zawsze dla mnie będą pannicami i basta – zakończył weterynarz gromko.

– Ależ to była piękna uroczystość – rozmarzyła się Lucyna. – Aż trudno uwierzyć, że wszystko tak się szczęśliwie skończyło.

– Prawda? – podchwyciła Julia. – Zaprosiłam księdza proboszcza na herbatkę, żeby nam uchylił choć rąbka tej tajemnicy, jak to wszystko zostało załatwione, i coś mi się wydaje, że właśnie idzie.

Odwrócili się do okna, przez które widać było lekko przygarbioną postać duchownego. Zauważył ich i pomachał ręką.

– Szczęść Boże wszystkim państwu! – przywitał się. – Piękna pogoda jak na ostatni dzień roku, prawda?

– Cudowna – przyświadczyła Julia.

– Proszę sobie wyobrazić, że nasi nowożeńcy zaprosili nas na zabawę sylwestrową – zdradził doktor, a ksiądz pokiwał głową.

– Mnie również, ale mam wieczorne nabożeństwo. Poza tym ja wolę spędzać ten dzień w spokoju, samotnie. Tak się już przyzwyczaiłem. Ale państwo powinni się wybrać, z tego co mi wiadomo, szykują się niezwykle atrakcje.

– No to niech ksiądz zdradzi szczegóły, bo wyskakujemy ze skóry. – Nie wytrzymała Lucyna.

– To ponoć pomysł Piotra. Ma być kulig z pochodniami, a potem ognisko. Wspaniała impreza, proszę państwa. – Proboszcz pokiwał głową, a oni popatrzyli po sobie.

– Cudownie... – Julia wyraziła opinię wszystkich. – Widać, że młody małżonek się stara. A niech no nam ksiądz jeszcze powie...

– Bo strasznie jesteśmy ciekawi... – dodała Lucyna.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. – Pogroził ręką duchowny.

– Wiemy, wiemy, ale poza tym jesteśmy bardzo cnotliwi, więc liczymy, że się nam jakoś upiecze. – Zbagatelizowała sprawę prawniczka. – Zatem zastanawiamy się, proszę księdza proboszcza, jak oni to wszystko załatwili w takiej dyskrecji, Agatka z Piotrkim. Nikt przecież nie wiedział, że zamierzają się pobrać w tym samym terminie, co Daniela z Kubą.

– Wszyscy po prostu osłupieli! – dodał doktor. – Dobrodzieju, co się wyrabiało! Babiny prawie z ławek pospadały, jak zobaczyły orszak. Dwie pary młode idące przez główną nawę. Szok był absolutny, jak w kinie. Co ja mówię – jak w dobrej powieści kryminalnej! Tylko oczywiście bez morderstwa – zastrzegł się, gdyby to dla kogoś nie było jasne.

Proboszcz westchnął, a potem zerknął bystro na zgromadzonych.

– To pani Daniela wymyśliła...

– No oczywiście! – Lucyna uderzyła ręką w stół, aż podskoczyły filiżanki. – Od razu wam mówiłam, że ona musiała maczać w tym palce.

– Pani Daniela bardzo kocha siostrę i chciała jej pomóc. To wielkie serce, ale i szalona głowa... – Ksiądz przerwał, jakby sobie nagle o czymś przypomniał. – Drodzy państwo, ja wszystko państwu opowiem, ale skoro jesteśmy już w tak doborowym towarzystwie, to może rozegramy roberka? Żeby miło zakończyć rok?

Lucyna spojrzała na Julię:

– Przyłączysz się? Zagrasz z nami?

Węgierka skinęła głową.

– Zatem ja z dobrodziejem, a Jurek z Julką, tylko musi nam ksiądz wszystko opowiedzieć jak na świętej spowiedzi.

– Pani Lucyno, czy to wypada, żeby niewiasta duchownemu...

– Przepraszam księdza, tak mi się tylko wyrwało, ale wiadomo, o co chodzi, prawda?

– Żebyśmy tylko skończyli przed tą niespodzianką naszej młodzieży – upomniał ich Wilk.

Choć nie przyznawał się do tego głośno, miał wielką ochotę na ten kulig. Pomyślał, że już dawno nie był na imprezie sylwestrowej z prawdziwego zdarzenia... W Zmysłowie dotąd w ogóle się nie trafiała taka okazja.

W Słonecznej Przystani dzień rozpoczął się także późno, choć niektórzy byli na nogach już od bladego świtu.

Tomasz Halicki zegnał się właśnie z matką i siostrą, które odjeżdżały na lotnisko. Zgodnie z tym, co postanowiły w czasie wesela, leciały do Amsterdamu, by spędzić razem trochę czasu, a potem wybierały się dalej we wspólną podróż.

– Przemysłałaś to? – Tomasz martwił się o siostrę. Ich matka naprawdę nie była łatwą kobietą, a Lora dopiero co przeszła załamanie nerwowe.

Ona jednak pewnie skinęła głową.

– Nie musisz się obawiać. Jestem silniejsza niż myślisz. Przez całe lata pracowałam w biznesie filmowym i jakoś dawałam radę. W ostatnim czasie zabrakło mi po prostu motywacji do życia...

– A teraz ją odzyskałaś? – spytał z nadzieją. Bardzo chciał, by siostrze wszystko się ułożyło.

– Może nie do końca, ale przestałam odczuwać tak dojmującą pustkę. Zobaczyłam, że na świecie istnieje coś takiego, jak piękno i dobro. Zapragnęłam zrobić w końcu coś dla innych, nie tylko dla siebie. Myślę też poważnie o zajęciu się sztuką. Może zainteresuję się galerią matki? Jeszcze nie wiem.

– Zastanów się spokojnie. Poszukaj swojej drogi. Ja znalazłem spokój tutaj, w Zmysłowie. Nie wiadomo, gdzie ty odnajdziesz swoje szczęście.

Uścisnęła mu lekko rękę, a potem, jakby z wahaniem, pocałowała w nieogolony policzek. Wzruszył go ten drobny, nieśmiały gest. Czy był początkiem nowej jakości w ich relacjach? Miał nadzieję, że tak...

Nie mógł się jednak pozbyć wątpliwości co do intencji matki. Cały czas uważał ją za zręczną manipulatorkę i osobę pozbawioną skrupułów, nawet względem własnych dzieci. Gdyby nie był jej synem, pewnie uznałby, że ta

kobieta w ogóle nie posiada sumienia. Nie chciał jej jednak tak ostro oceniać.

– Mamo, spróbujcie nie skakać sobie do oczu – mówił cicho, wkładając walizki do bagażnika wynajętego samochodu, który miał odwieźć obie panie na Balice.

Sylwia van Akern przybrała obrażony wyraz twarzy.

– O czym ty w ogóle mówisz, Tomku? Czy kiedykolwiek to robimy? Przyznaję, zdarzają się między nami różnice zdań, ale przecież wszystko da się wyjaśnić. Ja jestem jak najbardziej ugodowa, to raczej innym zdarza się z uporem obstawać przy swoim.

Nabrał głęboko powietrza. Cała matka! Jak zwykle obracała kota ogonem.

Lora położyła bratu uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Mam zamiar dużo przebywać w muzeum. Czytałam, że terapia sztuką jest bardzo skuteczna – odezwała się, a on nabrał nadziei, że jednak będzie dobrze. Siostra odzyskiwała właściwą sobie ironię i dystans. To była Lora, którą dobrze znał i kochał.

Pożegnał matkę, odebrał od niej porcję dobrych rad, obiecał przyjechać wkrótce z Blanką do Amsterdamu i... z pewną ulgą, której się przed sobą wstydził, zamknął rozdział związany z wizytą rodziny. Choć bardzo chciał pomóc siostrze, wiedział, że teraz będzie musiała radzić sobie sama.

Wrócił do recepcji, żeby sprawdzić, jak wygląda sytuacja.

Sprzątanie po wczorajszym przyjęciu już się zakończyło i sala bankietowa wyglądała jakoś pusto. Wciąż jednak unosiła się tu niezapomniana beztraska atmosfera radości i szczęścia. Aż się uśmiechnął do tych wspomnień. Był bardzo wymagający, lecz tym razem musiał przyznać, że pod względem organizacyjnym uroczystość przebiegła bez zarzutu. Lekko dotknął bladoróżowego obrusu na stole i spojrzął przez panoramiczne okno. Ośnieżony krajobraz nad rzeką po raz kolejny go wzruszył, pomyślał, że jednak trochę żal będzie mu opuszczać to miejsce. Zmysłowo już zawsze pozostanie dla niego czarodziejskim zakątkiem. Tutaj zaczęło się dla niego nowe życie...

Wciąż jeszcze pozostawało mnóstwo spraw do załatwienia.

W kuchni krzątała się niezastąpiona pani Marianna.

– Chciałem podziękować. Doskonale się pani sprawiła – uśmiechnął się do gospodyni.

– To był nasz chrzest bojowy – przyznała. – Tylu eleganckich gości. Bałyśmy się, czy będą zadowoleni.

– Wyszło znakomicie! Wkrótce zarządzanie ośrodkiem przejmie pani Daniela Borkowska. Ja będę musiał wrócić do Krakowa, by zająć się naszą główną firmą – wyjaśnił, a Marianna skinęła z aprobatą głową.

– Rozkręcił pan nowy interes, a teraz wraca do centrali? – zagadnęła.

Roześmiał się.

– Coś w tym rodzaju. Pani Daniela zatrzyma oczywiście cały personel, nie sądzę, żeby chciała coś zmieniać, dla państwa wszystko zostanie po staremu. Będziemy zresztą jeszcze o tym rozmawiać, nie wyjeżdżam od razu, muszę jeszcze różne sprawy poukładać.

– Rozumiem. Przygotowałam dla państwa śniadanie. Jeżeli nie jestem już potrzebna, to pójdę do domu, zostają inni pracownicy. – Marianna rozejrzała się po kuchni, żeby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Tomasz przytaknął.

– Oczywiście, proszę iść.

Gospodyni wyszła, a do kuchni zajrzał Piotr Kolecki.

– O, tutaj jesteś, szukałem cię.

– Ty już na nogach? Myślałem, że jeszcze śpicie – zdziwił się Tomasz.

– Nie żartuj. Szykujemy sylwestrową niespodziankę dla nas wszystkich!

– Niespodziankę? – Zainteresował się właściciel Słonecznej Przystani.

– Owszem. Borys już od kilku dni pracuje niestrudzenie i całkiem nieźle udało mu się całą rzecz utrzymać w tajemnicy. Nawet przed Magdą.

– Madziulką.

– Bardzo wścibską Madziulką. Była na szczęście zajęta poprawkami przy sukni Agatki, więc nie interesowała się za bardzo tym, gdzie znika Borys.

Dzięki temu uniknęliśmy zdemaskowania. Ale do rzeczy. Planujemy sylwestrowy kulig i mnóstwo innych atrakcji. Oczywiście jesteście z Blanką zaproszeni i mam nadzieję, że nie odmówicie.

– Świetny pomysł. Co prawda miałem inne plany, ale mogę to przełożyć na weekend. Jeżeli potrzebujecie miejsca, chętnie udostępnię mój ośrodek, o ile nie jest zbyt banalny na taką imprezę.

Piotr roześmiał się i poklepał go po plecach.

– Daj spokój... Słoneczna Przystań jest tak wspaniała, że słowo „banalny” w ogóle nie ma tu racji bytu. Zrobiłeś prawdziwą perełkę z tego klocka Małgorzaty Trzmielowej. Daniela ma rację – goście będą tu walić drzwiami i oknami na wesela i inne imprezy. Podejrzewam, że latem trzeba się będzie bić o wolny termin.

– Oby tak właśnie było. Jestem dobrej myśli, jeżeli chodzi o umiejętności organizacyjne Daniela, jej wyczuciu smaku też niczego nie można zarzucić...

– O, tak! Można powiedzieć, że ślub i wesele to potrafi urządzić dosłownie od A do Z. – Mrugnął okiem Piotr. – Możesz się spokojnie oddać w jej ręce w razie czego.

– Dziękuję, będę pamiętał... w razie czego. Powiedz lepiej, w czym ci mogę pomóc z tą imprezą?

– A właśnie. Miejsce mamy już wybrane, ale trzeba tam przetransportować sporo sprzętu. Musimy skoordynować działania, no i ściągnąć Julka, żeby wszystkich zaprosił.

– Nie ma sprawy, mogę się tym zająć.

– Jesteście tutaj? – To Borys szukał ich w holu.

– Tak, w kuchni!

Chłopak zajrzał do środka.

– Już ustawiłem wszystko na osiemną. Sanie będą pod herbaciarnią. Trzeba tylko zwołać uczestników i przygotować tam, na miejscu...

– Tomek się tym zajmie – uciał Piotr.

– Świetnie! – Borys zatarł ręce. – Ależ jestem głodny. Co tak ładnie

pachnie? Śniadanko? Zaniosę Madzi, pewnie też ma ochotę.

Pozostali panowie spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– No jasne... – Przerwał ciszę Piotr. – My też powinniśmy podać naszym dziewczynom śniadanie do łóżka, co, Tomek?

– Obowiązkowo – potwierdził Halicki. – Muszę tylko poprosić pracowników, żeby wszystkiego dopilnowali, kiedy reszta gości się pojawi. Daniela i Jakub jeszcze nie zeszli, prawda?

Piotr pokręcił głową, biorąc tacę dla Agaty.

Tomasz doglądał chwilę wszystkich przygotowań, dzwonił do Julka i załatwiał różne kwestie związane z planowaną na wieczór zabawą, a potem z tacą ciężką od smakołyków ruszył dumnie do swego pokoju.

Blanka już się obudziła i kiedy wszedł, odwróciła ku niemu roześmianą twarz.

– Przyniosłem kawę.

– I różę. – Zauważyła kwiat w wazoniku. – Jak romantycznie.

– Dla ciebie wszystko. – Usiadł koło niej i pocałował ją w czubek głowy. – Mam szalony pomysł, wiesz? Polecimy na najbliższy weekend do Paryża, dobrze? Niech to będzie takie nasze przedłużenie świąt, osobiste. Chcę ci pokazać te wszystkie cuda, przejść się po Wielkich Bulwarach, obejrzeć obrazy w Luwrze, wypić kawę w klimatycznej kawiarni na Montparnasse...

– Brzmi cudownie. – Blanka przyciągnęła go do siebie.

– A potem, gdy będziesz miała w szkole ferie, wybierzemy się gdzieś dalej – szeptał w jej włosy. – Zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi...

– Już jesteśmy, głuptasie...

– Masz rację, Gwiazdeczko.

– Gwiazdeczko? Jak w tej kolędzie? „Świeć, Gwiazdeczko mała, świeć...” – zapytała wesoło.

– Niezapomniane święta, nasz magiczny czas – szepnął. – Jedz śniadanie. Ja muszę pomóc chłopakom. Szykujemy dla was sylwestrową niespodziankę. Będzie świetna zabawa, zobaczysz.

– Ojej! Znowu impreza? Ale ja nie mam innej balowej sukienki – zmartwiła się Blanka.

– Spokojnie. To będzie coś bardziej w sportowym stylu. Myślę, że przyda się raczej ciepła kurtka i czapka.

Punkt osiemnasta przed herbaciarnią „3 Siostry i 3 Koty” zebrali się już wszyscy, poza Tomaszem Halickim, któremu powierzono tajemnicze zadania, o których nawet Blanka nie chciała mówić. Wykręcała się, jak mogła, gdy Daniela wypytywała, o co chodzi.

– Zobaczysz za chwilę! – śmiała się, naciągając na swe kasztanowe włosy kolorową czapkę z włóczki. Wystawały spod niej kolczyki z kotami, które kupiła na świątecznym kiermaszu. Oszacka wyglądała na tak absolutnie szczęśliwą, że nie uszło to uwagi nikogo ze zgromadzonych.

Młoda pani Borkowska umierała tymczasem z ciekawości, jakie atrakcje zostały przygotowane na wieczór.

– Trochę cierpliwości, kochana – uspokajał Borys. – Jesteś w gorącej wodzie kąpana. Już nawet moja Madzia ma więcej cierpliwości.

– Co ty w ogóle gadasz? Ja przecież jestem wyjątkowo cierpliwa – sprzeciwiła się Smagowska. – Jak inaczej bym z tobą wytrzymała?

Tymczasem przed lokal zajęchały sanie. W pierwszych siedział Julek, dosyć niepewny w roli powoźącego. Nieustannie oglądał się na Kingę, która, ufna w jego umiejętności, uśmiechała się tylko łagodnie, nie puszczając poręczy pojazdu.

– Juliusz? Ty nas wszystkich zabijesz! – W swoim stylu wyraził wątpliwość doktor Wilk. – Nigdy się przecież nie uczyłeś tego fachu.

– Ale mam wrodzony talent do powożenia, wujku – stwierdził chłopak drżącym głosem, nie chcąc przestraszyć Kingi.

– Niech ci będzie. Widzę jednak, że bez mojej pomocy się nie obejdzie. Przesuń no się trochę i pomóż paniom wsiąść do sań. Gdzie twoje maniery, chłopcze?

Na te słowa Julek zeskoczył z kozła i pomógł Julii i Lucynie. Kinga

ogromnie się ucieszyła z tego towarzystwa.

– Mama się ostatecznie nie zdecydowała – wyjaśniła. – Od dzieciństwa boi się koni.

– A reszta? Z kim pojedą? – Wyraziła troskę prawniczka, siadając obok dziewczyny.

– Proszę się nie martwić, Piotrek i Kuba już nadjeżdżają – wyjaśnił Juliusz, ponownie wchodząc na kozła obok wujka.

Weterynarz zgrabnie ujął lejce i, aby popisać się przed paniami, wydał kilka komend. Co ciekawe, konie od razu go posłuchały. Siostrzeniec spojrział z uwielbieniem na ukochanego wujka.

– Wiejski doktor musi umieć wszystko – pouczył chłopaka weterynarz. – Inaczej nie znajdzie szacunku w społeczeństwie, zapamiętaj moje słowa, Julek. Jeśli chcesz wyjść na ludzi, oczywiście.

Tymczasem Kuba, zręcznie manewrując, zatrzymał się tuż przed herbaciarnią. Z sań wychylały się jego mama i siostra, witając przyjaciół gromkimi okrzykami.

– No i jak tam? Wszyscy obecni? Zabrałem po drodze mamę i Monikę – wyjaśnił Jakub, całując żonę na powitanie.

– Tak, jesteśmy w komplecie, tylko Agata z mamą i Tosią poszły do domu po dodatkowe koce. Agata boi się, że może być zimno – odpowiedziała Daniela.

Piotr, który również już dojechał, uśmiechnął się na te słowa. Taka właśnie była jego żona. Dbała o wszystkich. Dzisiaj szczególnie troszczyła się o Magdę. W jej błogosławionym stanie taki kulig to nie żarty. Trzeba było zadbać nie tylko o wygodę przyszłej mamy, ale i o bezpieczeństwo. Borys próbował, co prawda, przekonać narzeczoną, że zawiezie ją na miejsce terenowym samochodem, ale ona stanowczo odmówiła. Czuła się świetnie i nie zamierzała rezygnować z atrakcji.

– Wierzę, że będziesz jechał ostrożnie – stwierdziła, wsiadając do sań. – W końcu jedzie z nami też Blanka, a Tomek by ci nie darował, gdyby coś jej się stało.

– Za kogo ty mnie masz? Niech mnie tu na miejscu wydry rozdepczą, jeśli włos wam z głowy spadnie – zapewnił gorąco ekolog.

Nie minęło wiele czasu, gdy panie pojawiły się z naręczem ciepłych nakryć. Agata rozdawała je wśród uczestników wycieczki, a doktor Wilk cieszył się, że nie trzeba przykrywać się pledami w rybie ogony.

– Z punktu widzenia przyrodniczego byłoby to całkiem na miejscu – tłumaczył Lucynie. – Ale jednak mężczyźnie trochę nie wypada.

– Niby dlaczego? Rybie ogony są wspaniałe. – Nie rozumiała prawniczka.

– Właśnie. Uważam, że wyglądałby pan cudnie – stwierdziła Tosia, zajmując miejsce obok Tadeusza Niemirskiego w saniach Piotra. Teresa ulokowała się naprzeciwko dziewczynki, żeby mieć ją na oku podczas wycieczki.

– Akurat. Moje dziecko, z tego, co wiem, syreny płci męskiej w żadnym starożytnym micie się nie pojawiały – gderał doktor, otulając się szczelniej kocem.

– Rozejrzyj się, kochanie, czy wszyscy zajęli już miejsca – poprosił Piotr, pomagając Agacie wsiąść. – Nie chcemy nikogo zgubić już na początku wycieczki.

– Co innego na końcu – huknął wesoło doktor.

– Mama, żona, siostra i dzieci, wszyscy są – odliczył Kuba.

– Koce mamy, jest nam ciepło... Czekamy na dalsze atrakcje – dodała ze śmiechem Daniela.

– A Borys i Madzia? – sprawdził jeszcze Piotr, na co ekolog odwrzasnął gromko:

– Obecni, panie kierowniku! Melduję, że jest z nami Blanka, wszyscy bezpieczni, siedzą w pięciu warstwach koców. – Dla podkreślenia wagi swych słów zerwał się tak ochoczo z miejsca, że aż Magda musiała go powstrzymać przed tym nagłym wybuchem entuzjazmu.

– Jest jakiś plan? – zapytała Agata męża, przytulając się do niego.

– Zobaczysz. To niespodzianka. Moje podziękowanie za to, że zgodziłaś się za mnie wyjść.

– Co ty mówisz – szepnęła dziewczyna.

Ruszyli drogą i prawie natychmiast odbili na ośnieżony trakt prowadzący za domem. Spory sierp księżycy oświetlał niebo, a gwiazdy mrugały wesoło. Noc była mroźna, ale pogodna. Lekki wiatr unosił śnieg spod kopyt koni, a płatki osiadały na włosach i na wełnianych czapkach. Słysząc było śmiechy i radosny śpiew Kingi, która swoim uroczym głosem zaintonowała piosenkę *Pada śnieg*. Doktor natychmiast podchwycił ją basem. Tekst pasował idealnie do tej czarownej scenerii.

– Zapalmy pochodnie – zakomenderował Piotr.

Płonące żagwie dały wspaniały efekt. Światło odbijało się od śniegu, widmowym blaskiem tańczyło na zaróżowionych twarzach obecnych. Była to niezwykła chwila, niesamowita i pełna magii, gdy tak jechali leśnym traktem wśród nocy. Mrok się rozstępował, a potem znów zamykał za nimi.

– A teraz pod górkę – roześmiał się mąż Agaty, po czym skierował swoje sianie na leśną przecinkę. Młoda pani Kolecka uświadomiła sobie, że latem niejednym raz prowadził tamtędy wycieczki. Wiedziała, że z polanki powyżej widać było całe miasteczko i jej dom.

Trasa wyglądała niesamowicie. Agata aż krzyknęła z podziwu, bo Tomasz naprawdę się postarał. Obie strony ścieżki, którą jechali, ozdobione były świecami wetkniętymi głęboko w śnieg. Ich lekko migotliwe światło chwiało się, poruszane delikatnym wiatrem. Dzięki blaskowi świec las nabierał niezwykłego, bajkowego charakteru. Jakby podążali zaczarowaną drogą w kierunku sekretnego miejsca.

– Jak pięknie – szepnęła Blanka i nawet Magda musiała przyznać, że przejażdżka zrobiła na niej wrażenie.

Wszystkim udzieliła się cudowna atmosfera. Zjawiskowo ośnieżony las, sianie oświetlone pochodniami i te świece przy drodze... Nawet powietrze pachniało ujmująco – gorzką świeżością iglastych drzew i aromatem nieskalanego śniegu.

Wydostali się z lasu na rozległą polanę. Agata trafnie się domyśliła – było to miejsce, z którego rozciągał się imponujący widok na Zmysłowo.

– Ależ tu ślicznie – wyraziła zdanie wszystkich Daniela. – Co za cudowny

pomysł, chłopaki! Nie mogłeś tego wymyślić lepiej, Piotrek.

Z polany widać było dolinę nad rzeką, w której przycupnęły domki. Teraz można było dostrzec je tylko jako jasno oświetlone okna. Doskonale dało się jednak odróżnić kolorową choinkę na rynku i świąteczne dekoracje. Także iluminacja Słonecznej Przystani była wyraźnie widoczna. Agata i Daniela odszukały wzrokiem swój dom. Willa Julia nieco na skraju miasteczka wyglądała jak rozświetlona blaskiem wysepka. Gdzieś tam w ogrodzie stały lodowe lampiony wykonane przez Tosię i Danielę, a w domu na fotelach zapadały w sen trzy koty właścicielki. W herbaciarni kołysały się przy oknach girlandy papierowych wycinanek zrobione przez Blankę, na kanapach w tukany podarowanych przez Julię leżały pledy w rybie ogony, które jesienią wydzierały Monika z Danielą.

– Nasz dom – szepnęła Agata do siostry.

Ona uścisnęła lekko jej dłoń.

– Zawsze tak będzie. Nawet kiedy każda z nas będzie miała własną rodzinę i gromadkę dzieci, Willa Julia pozostanie naszym rodzinnym gniazdem. Zawsze będziemy tu wracać – powiedziała wzruszonym głosem, przytulając do siebie Tosię.

Dziewczynka chwyciła obie siostry za ręce.

– Chciałabym, żebyśmy zawsze były tak szczęśliwe, jak w tej chwili – szepnęła.

W tym momencie niebo przecięła spadająca gwiazda.

– O, to rój meteorytów, zwanych Ursydami, mówiłam dzieciom w szkole, żeby w okolicach sylwestra wpatrywały się w niebo, bo spadająca gwiazda może spełnić ich życzenie – śmiała się Blanka, podbiegając do Tomasza, który właśnie wyłonił się z mroku.

– Ja mam tylko jedno życzenie... – Pocałował ją. – Żebyśmy zawsze byli razem.

– Zaraz spadnie następna gwiazda, czekaj – nauczyła go.

– Nie muszę czekać, wiem, że się ziści. Na spełnienie życzenia trzeba sobie zapracować. – Chwycił ją za rękę i pociągnął w głąb polany. Niedaleko

bacówki płonęło już ognisko. Płomienie strzelały coraz wyżej, oświetlając tonący w śniegu krajobraz i dostojne, wysokie drzewa – ozdobę tego lasu.

– A będą kiełbaski? – Zatarł ręce weterynarz, niezbyt wrażliwy na uroki przyrody. – Mam ochotę coś przekąsić, bo ta jazda zaostrzyła mi apetyt.

– Ty łasuchu – zganiła go Lucyna.

– Co chcesz? Ludzie ze zdrowym apetytem to ludzie uczciwi. Julia jako fachowiec na pewno to potwierdzi.

– Oczywiście. Każde wytłumaczenie jest dobre, żeby usprawiedliwić łakomstwo – roześmiała się Julia, która wraz z rodzicami dziewcząt i rodziną Jakuba zmierzała już w stronę ogniska.

Zwłaszcza dzieci Moniki były zachwycone – najpierw sanna, a teraz nietypowym nocnym przyjęciem. Jadwiga od razu zajęła się rozdzielaniem zadań przy ognisku: kto będzie nabijał kiełbaski na patyki, a kto rozlewał herbatę. Zrobił się ruch i wesołe zamieszanie.

– Dziewczyny, chodźcie. – Piotr z Jakubem zbliżyli się do sióstr.

– Patrzymy na dom – wyjaśniła Agata.

Kolecki objął żonę.

– Pamiętasz Agatko? Przyznałaś się kiedyś, że w lecie spoglądałaś przez okno z pracowni Ady na tę polanę.

– Tak, to było wtedy, gdy organizowałeś tu ognisko dla turystów.

– Dlatego właśnie bardzo chciałem, żebyśmy przyjechali tu w sylwestra.

– Ależ romantyczna przygoda – skomentowała Daniela. – Muszę jednak przyznać, że miejsce jest cudowne. Panorama zabójcza!

– Zmysłowo widać jak na dłoni – wtrąciła się Tosia. – Gdyby się było ptakiem, można by sfrunąć i usiąść na dachu naszego domu, prawda?

– Tak właśnie wtedy myślałem – wyznał Piotr. – Jak łatwo byłoby polecieć do ciebie, do Willi Julia...

– A ja chciałam znaleźć się tutaj – szepnęła.

– Kochani, kiełbaski stygną... – Przywołał ich tubalny głos doktora. – I Julek się gdzieś zgubił!

– Jak to Julek? – z niepokojem spytała Kinga, która trzymała się blisko Lucyny i teraz dopytywała o ukochanego. – Był tutaj przed chwilą. Gdzie się podział?

– Jestem, jestem! – Juliusz wyłonił się z baczki. – Mamy dla was jeszcze jedną niespodziankę. Kto jest zmęczony lub zmarznięty, może się schronić w baczce. Tomek uruchomił tu piecyk typu koza, mamy ciepłe napoje, coś na przekąskę. Można też będzie zatańczyć. Borys już pracuje nad sprzętem.

– O, Jurek, coś dla ciebie. – Szturchnęła weterynarza Lucyna.

– Masz na myśli napoje czy przekąski? – obruszył się doktor.

– Tańce, mój drogi, tańce – sprecyzowała Lucyna.

– Na tańce to zapraszamy też później do Słonecznej Przystani – zaproponował Tomasz, przytulając Blanę. – Tam mamy już sprawdzony parkiet, któremu taki wytrawny tancerz, jak pan doktor, nie może chyba niczego zarzucić.

– Albo do herbaciarni – wtrąciła Daniela. – Słuchajcie, czy to nie byłoby cudowne, gdybyśmy dzisiejszej nocy odwiedzili po kolei te wszystkie miejsca?

– I koniecznie wpadnijcie też do „Pazurka”, zrobię wam sylwestrowe prześwietlenie – roześmiał się doktor.

– A do mnie po noworoczny pędzel lub szpachlę – dodała Jadwiga.

– Czemu nie? Ponoć jaki sylwester, taki cały rok. My chcieliśmy spędzić go z naszymi przyjaciółmi, z osobami, które kochamy i którym jesteśmy wdzięczni – stwierdził Piotr.

– Tak, pragniemy wam podziękować. Nie ma na świecie nic ważniejszego od rodziny i przyjaciół – dodała Agata.

– Zgadza się. Bliscy są jak powietrze. Często nie zwracamy uwagi na ich obecność, ale gdy ich zabraknie, tracimy oddech. – Pokiwała głową Julia.

– Ładnie powiedziane. Wypiję za to toast. I za nasze młode pary. Obecne i te przyszłe! – Jerzy Wilk patrzył, co prawda, w stronę Blanę i Tomasza, ale znacząco ścisnął rękę Lucyny.

– Przyszłe? Co niby masz na myśli, mój drogi? – zdumiała się prawniczka.

– Co mam, to mam. Obiecuję jednak, że pierwsza się o tym dowiesz – rzekł tubalnym głosem weterynarz. – Nie będą mi musiały różne postrzelone dziewczyny ślubów z księdzem załatwiać – mruknął jeszcze pod nosem.

– O! Znowu gwiazda spadła – krzyknęła Tosia.

Wszyscy unieśli głowy do góry. Rzeczywiście, na pogodnym niebie dobrze było widać przecinające firmament meteoryty, które gasły na horyzoncie.

– Życzę sobie, żeby w przyszłym roku było równie cudownie, jak w tym, a może nawet lepiej! – oświadczyła dziewczynka, a doktor jej zawtórował:

– Bardzo słusznie, Tosieńko, bardzo słusznie. Ja także przyłączam się do tego życzenia, myślę, że jest ono wspólne dla nas wszystkich.

– Zatem na pewno się spełni – z łagodnym uśmiechem dodała Agata.

Z baczki rozległy się dźwięki muzyki, bo Borysowi udało się uruchomić sprzęt nagłaśniający. Magda była przeszczęśliwa. Nawet z okazałym ciężowym brzuszkiem lubiła tańczyć i dziś też nie zamierzała rezygnować z okazji. Wyraźnie porwała ją atmosfera tej zabawy w lesie.

– Borys! – krzyknęła do swego chłopaka. – Chodź zatańczyć.

– Ty też już się nie wykręcisz – rzuciła Lucyna do doktora, który posłusznie odłożył kubek z herbatą i wyciągnął do niej rękę.

Tomasz chwycił Blanę i uniósł ją do góry. Czapka spadła, a kasztanowe loki Oszackiej rozsypały się na wszystkie strony. Tosia podrygiwała z Tadeuszem i Teresą, a Niemirski starał się nauczyć najmłodszą uczestniczkę zabawy skomplikowanych figur rock and rolla. Nawet Jadwiga chwyciła wnuczka w ramiona i kołysała się z nim, spacerując wokół ogniska.

– Cudowny wieczór... – Daniela położyła głowę na ramieniu męża. – W najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że może być tak wspaniale.

Ognisko trzaskało, oświetlając ich wesołe, spokojne twarze. Wszędzie rozbrzmiewał śmiech, toczyły się pogodne rozmowy. W tym momencie nikogo nie trapiły żadne troski. Wkraczali w nowy rok z nadzieją i planami. Piękny świat oferował tyle możliwości. Tylko od nich zależało, w jaki sposób je wykorzystają i co będą sobie mogli powiedzieć o tej samej porze za rok.

Wiedzieli jedno: trzeba mieć marzenia, podążać za nimi i nigdy się nie poddawać. Szczęście uśmiecha się do tych, którzy potrafią odważnie żyć.

Bo czasami trzeba zaryzykować, porzucić wątpliwości i... zaufać losowi. A gdy spada gwiazda, powiedzieć sobie: „Wszystko zależy ode mnie. To jest mój czas, ja spełniam swoje sny”. Zamknąć oczy i pozwolić działać magii, która jest w każdym z nas. Zaczarować własną codzienność.

SYLWESTER W ZMYSŁOWIE



[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[SYLWESTER W ZMYSŁOWIE](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Agnieszka Krawczyk, 2017

Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: Olga Reszelska

Zdjęcia na okładce: © Sandra Cunningham/Shutterstock

© vmlink/iSock

Redakcja i korekta: SEITON, www.seiton.pl

Skład i łamanie: Graphito, www.graphito.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-584-0

FILIA

Wydawnictwo Folia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofolia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl